Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 22. Poznań, dnia 2. Września. 1844.

POEZYJA.

KRUK.

IMPROWIZACYA.

O piękne wy pawie, papużki rozmowne!
Pyszne, że wam z grzbietów lśnią piórka kosztowne,
Niemiłe wam w oczach moje szaty czarne,
Mój głos wam niemiły, jak echa smętarne.
I straszno — i śmieszno patrzéć wam na kruka,
Co u was łaskawych szczebiotań nie szuka.

I ja może, jak wy dziś, umiałbym przed laty
I strojem się puszyć i rozmową marną —
Dziś, solą mi w oczach wasze świetne szaty,
Bo w duszy méj smutno, żałobnie i czarno.

O śmiejcież się sobie! — śmiejcież się swobodnie...
Jako groch na ścianę padną wasze śmiechy. —
O może ja jeszcze doczekam uciechy,
Doczekam téj chwili, że nad waszą głową,
O piękne wy pawie! papużki dorodne!
Zakraczę piosenkę, piosenkę grobową!...

Roman Mazur.

ODEZWA DO KAPŁANÓW

jako nauczycieli Ludu.

W jaki sposób poprawić utrzymanie szkółki wiejskiéj i nauczyciela bez obciążenia gmin.

(Nadesłano.)

Tak niechaj świeci światłość wasza przed Ludźmi, aby widzieli Uczynki wasze i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech.

u Mateusza V. 16.

Zbawienny zakład szkółek wiejskich udowodniać, byłoby to tylko próżnem zabieraniem czasu czytelnikowi, bo głos powszechny, uczucia tak święte, jakiemi każden myślący człowiek ku temu zakładowi jest dzisiaj przejęty; jest najwyższą instancyą, od któréj już appellacyi nie masz. A więc rzecz co do tego nie potrzebuje wywodów. Chodzi tu tylko o środki, przez któreby można szkołę i nędzny kawałek chleba nauczyciela bez uciążenia gmin lepiéj uposażyć, gmin słabych jeszcze w pojęciach wartości szkoły, zanadto przeciążonych ciężarami przywiązanemi do szkoły, a nieprzynoszącemi natychmiastowych korzyści za ich wykłady. Z boleścią patrzą one na te domy pomyślności swéj! na te domy Zbawienia!

Szkoła wiejska jest zakładem wychowania Ludu! ona ma uformować nowe pokolenie Ludu! które wyzute z zabobonności, grubości obyczajów, ma stanąć, jako nowa potęga, na którego ramionach ma się oprzeć zupełnie nowa budowa świata, które ma urzeczywistnić królestwo przepowiedziane przez Chrystusa na ziemi! —

Kiedy szkoła ma tak wielką missyją spełnić, a ona tylko zdolną jest do tego; wypada więc koniecznie myślić nad jéj wzniesieniem, wypada więc zwrócić całą uwagę na takiego wychowańca Ludu, wypada koniecznie żądać od niego najszczytniejszéj cnoty, zupełnego poświęcenia się dla tak świętéj sprawy! — Chcąc zaś tego dokazać wypada zabezpieczyć go od tylu niedostatków, z któremi dziś ma do walczenia, a które zabierają mu czas drogi, przez poświęcanie go na zaradzanie nad utrzymaniem, i pozbawiają środków do kształcenia się w tak wielkim zawodzie.

Bez szkoły nie wzrósłby kościół do najmniejszéj nawet potęgi; nawet w naturze rzeczy widzimy, że szkoła utworzyła kościół; — Mojżesz nauczyciel ludu wybranego, wysnuł z głowy swéj kościół. — Chrystus był nauczycielem — W szkole jest ukryte źródło, które późniéj rozprowadzone w koryto ogromne przez kościół ma oblewać obszary zdrojem użyźniającym, zdrojem żywota! — a jakżeż nie poruszywszy źródła, nie nadawszy mu siły przez zabezpieczenie brzegów, możnaż się spodziewać dostatku czystéj, czerstwéj, silnéj wody?! —

Nie zadziwi więc sług Chrystusa! sług Ludu, gdy myśl mą zwrócę do ich serc, a serc, które wyrzekły się skarbów świata, poświęciły się li usłudze bliźnich, głoszących się następcami Piotra, pomazańcami Tego, który nie miał schronienia na ziemi! — I, omylonym być nie mogę, albowiem pewny jestem, że uznają prawdę i przylgną duszą i czynem do mego pomysłu i żywot mu nadadzą.

Szanowni kapłani! nie dość jest głosić się pomazańcami, nie dość wywoływać swoję potęgę w klątwach nie znaczących, nie dość kazać wierzyć, czynów! czynów potrzeba! a to oczywiście okazujących wzór nieskalanego poświęcenia! —

Zechciejcie pojąć swoje stanowisko, zechciejcie zrozumieć prawdziwą potęgę swojego świętego powołania, a silną ręką uchwyciwszy wodze Ludu ten w duchu Chrystusa, ale to w tak czystym, w tak poświęcającym, jak On, prowadźcie, a wkrótce urzeczywistni się raj na ziemi. W was leży to zbawienie w was uzupełnienie królestwa bożego na ziemi, lecz tego nie dokażecie *mówiąc*, ale *działając*. Zechciejcie zrozumieć stanowiska dzisiejszego świata, zechciejcie zapomnieć, że wieki Grzegorzów dawno przeminęły! Dziś potrzeba obrazu czystego nieskalanego poświęcenia; dziś potrzeba nauczycieli Ludu! — a zaprzawszy się sami siebie — dźwignąć krzyż Chrystusa potrzeba! a ten okazawszy Ludowi na karkach swych, rozbroicie wszelką dzikość, wszelką niesforność, wszelkie bluźnierstwa! zgoła naraz zabijecie bałwochwalstwo! w które przy naszych wszystkich prawieniach Lud coraz więcéj brnie i oddala się od czci Nieskończonego! — ciężar takowego przestępstwa nad waszemi głowami wisi — Trzymacie w przestarzałych karbach Lud ten, ale serca ich, ale rozum ich, gdzieście zaprowadzili? — Czas więc wielki naprawić to złe, a to da się, najgorzéj tylko zacząć. Uposażenie duchownych jest tak przyzwoite, że nie tylko bez mozołu, ale ze zbytkiem żyć mogą, a nawet bardzo wielu z nich zbyteczny grosz, na który tak serce ich zagorzało, — w chwale Boga zebrany, pakują na spód szkatuły. Są i tacy, którzy ten grosz potém Ludu skropiony w daleko okropniejszy sposób marnują, są...... ale precz te obrazy zgrozy! bo nie tu miejsce do tego — ale to jednak pomnijcie, iż bogactwa źle używane są przeklęctwem nieba, a wyrok nieskalanemi usty wyrzeczony: »Albowiem powiadam wam, iż jeżeli nie będzie obfitowała Sprawiedliwość wasza więcéj niż Doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.« — (Mateusz V. 20.) — ziścić się musi. —

Czyż nie dobrzeby było okupić sobie małą rzeczą zbawienie?! — Oto mając zabezpieczone utrzymanie ksiądz niechby dochód, od chrztów, ślubów, pogrzebów, poświęcał na szkołę — a szczególniéj od ostatnich, gdyż tu wzdrygnąć się każden z sercem człowiek powinien, aby taką posługę bratu czyniąc, kazać ją sobie opłacać. Jakimby moralnie byłby tryumf w wyrzeczeniu się takowego! — poświęcając go na dobro szkoły. — Niechby taki podatek, postanowiony w pewnych granicach według możności i posiadłości opłacającego wpływał do kasy kościoła, a ten obrócony był na utrzymanie w porządku i przyzwoitości szkoły i na ulepszenie płacy nauczyciela. — Ludowi przez to żaden nowy ciężar nie urośnie, bo powinnością się stało każden krok dobrodzieja opłacać.

Słyszę krzyki, złorzeczenia, — klątwy! — jak mógł się znów ktoś poważyć targnąć na świętość kościoła, wydzierać grosz poświęcony na ofiarę? — Nie zapędzajcie się za daleko! nie unoście się! — boby powiedziano prawda ich ubodła, a potém chciejcie to uważyć jako życzliwość przyjaciela, który wam radę zdrową daje. — Nie chciejcie się też już sami oszukiwać. Alboż to ten grosz nie byłby prawdziwą ofiarą na święty cel? — niebyłżeby poświęceniem w usłudze bliźnich, a tym samym Boga?!

Może powie nie jeden z wielu trudnościami połączone podobne przejście do innego rozrządzenia groszem nienależącym do nas. Czczość tego wybiegu nie potrzebuje zbijania; bo czyn taki dziś przez was samych wywołany, nowe pokolenie tylko uwielbiać musi.

Przecie to nie w naszéj mocy, powiecie. O! zechciejcie wziąść się za ręce, a duchem jedności przejęci, zanieście na ółtarz Pana taką ofiarę, a będzie ofiarą Abla. Pan spojrzy i pobłogosławi taki krok święty.

Spojrzyjcie tylko okiem czystém nieskalaném na myśl tę, spojrzyjcie duchowo na rozwijającego się ducha Ludu! — a zobaczycie, te świetność przyszłych pokoleń, to jedno święte wielkie rodzeństwo! — przenieście się potém myślą w ich życie, o! pewno jedna taka Boska chwila rozpromieni wam raj na ziemi; a imiona wasze pamiętać będzie potomność.

***

O PROJEKCIE
WYDAWANIA I UPOWSZECHNIENIA PISM DLA LUDU

przez **L.**

drukowanym w Dzienniku Domowym Nro 17.

(Ciąg dalszy.)

Poczyna sz. autór zdaniem bardzo słusznem, *że założenie po szkołach elementarnych, bibliotek na pożytek młodzieży wiejskiéj, dopiero wtenczas widoczne przyniesie owoce, gdy liczba książek w tym duchu i charakterze pisanych, zwiększy się.* Zatem podaje projekt, który ma na względzie:

1) Zastanawiać się, jaki powinien być charakter książki dla ludu?
2) W jakim rodzaju byłyby książki najpotrzebniejsze?
3) Jak zachęcić pisarzy do pisania dzieł w tym duchu?
4) Jak urządzić i zebrać ku temu fundusze?

W pierwszéj części autór zastanawiając się nad charakterem książki ludowéj, kładzie na czele wyżéj przez nas przytoczone zdanie o elementarnym stanie oświaty ludu naszego; — zaś nie uważa za rzecz potrzebną, zbadania ludu — a przecież między nim tylko dowiedziećby się można, w jakim charakterze pisanéj książki by mu potrzeba. Cały ten rozdział napisany bardzo umiejętnie, gdy go z pedagogicznéj li strony obejrzymy; gdy zajrzemy w rzecz głębiéj, znajdziem wszędzie niedostatecznym. — Jeżeli bowiem słusznie powiada sam autór, że książka dla Ludu jasno i prosto napisaną być powinna — to znowu kiedy mówi, że »nie powinna odwoływać się do poprzednich wiadomości« trzeba było, iżby był dołożył »szkólnych.« Bo co do innych potrzebą jest konieczną, żeby się odwoływała, a raczéj, aby te wszędzie miała na względzie, aby nie być zbyt szkólną — a więc nie praktyczną — nie przydatną dla ludu. Że zaś ma lud inne wiadomości, o tém już wspominaliśmy i dodajemy tu, wyrażając się słowy wieszcza: że *»wié on o rzeczach, które się nie śniły nawet filozofom.«* Podobnémi do tego jednego są i inne zdania szanow. autora. — Chce on, żeby książka dla ludu napisaną była jasno, prosto, jędrnie, żeby była pełną życia, lecz zawsze tu mowa o jakiemś życiu ogólném — nie powiada autór nigdzie »z krynicy życia samego ludu, niech zaczerpnie piszący dla ludu — niech przeleje się w jego życie, a ztamtąd jakoby nowo ochrzcony niech wyjdzie oczyszczony z wszelkiego szkólnictwa, a niechaj zagada do ludu tém językiem, którém lud mówi, niech rozlewa nań uczucie tego serca, które mu wśród ludu nowém zaczęło żyć życiem.« — A przecie kto nie zleje się tak z ludem, nie wrośnie weń, aby dopiéro wtenczas doń przemawiać; choćby najjaśniéj pisał, najkrótsze czynił przestanki; nie zapali go, nie poruszy jego serca, nie obudzi go — nie powoła do żywota coraz doskonalszego.

Powiada daléj sz. autór, że książka ludowa obejmować powinna nie więcéj, jak pięć arkuszy — i powinna być w tekscie gęsto poprzecinana napisami. Jest to jedna z najnieszczęśliwszych myśli autora. Więc piszącemu książkę przepisaném być ma, »tyle a tyle linii napiszesz — i zrobisz nowy rozdział.« — Niemasz zapewne nic zgubniejszego, jak postawienie tak drewnianéj formy, w którą autór wlać ma myśl swoję. — Niechaj pisarz, który potrafi żywotne prawdy podawać ludowi w krótkich okresach, żeby one jako ze serca jego wyszłe, zlały się natchnione gorącą miłością jego serca, napowrót do ludu, już oczyszczone z przesądu; — niechże to uczyni: — kto zaś zdolen wedle pojęcia ludu rozprawiać z nim jak najdłużéj, niech pisze i najdłuższe rozdziały, a zapewne znajdzie słuchaczy. Nie jeden potrafi przez kilka godzin w zajęciu ciągłém lud utrzymać, inny nie będzie słuchanym, choćby poprzecinał mowę, Bóg wié jak. — Toż samo co o rozdziałach, o obszerności książki rzec można. Dobra książka choć 10 zajmie arkuszy, znajdzie zapewne więcéj ochotnych czytelników, jak licha jedno-arkuszowa.

W ogóle jak widzimy, sz. autór nie skréślił wcale rzetelnie, w jakim charakterze książka dla ludu — dla ludu naszego powinna być napisaną; stawia on tylko formę, na którąby *li szkólne* książki można pisać z równym pożytkiem i równą niekorzyścią dla ludu naszego, jak dla ludu Afryki — niémasz tu żadnéj z serca ludu wziętéj myśli — nic rodzimego w téj części projektu. — Bo charakter książki *ludowéj* powinien być *ludowym*, a jeżeli ta książka *polską*, powinien być jeszcze *polskim.* Tych dwóch myśli nie rozprowadził, nie dotknął nawet autór — a więc o właściwém charakterze takiéj książki nic nie powiedział; zatrzymał się przy saméj formie: — narysował ciało — nie wspomniał o duchu.

W drugim rozdziale, gdzie autór mówi o *treści książek ludowych, zastanawia się nad tém, w jakim rodzaju książki byłyby najpotrzebniejsze,* stawia na piérwszém miejscu *rzeczowo oświecające*, na drugiém *pouczające historyj*, na trzecim *stósunków społecznych*, na czwartém rozweselających umysł powieściami moralnémi. Tu znowu tylko nieznajomość charakteru ludu

naszego, do obrania tak mylnéj drogi autora poprowadzić mogła. — Oświecać najpierwéj rzeczowo lud nasz byłoby to zabijać poezyję serca jego — jego miłość żywą — a sprowadzić go do stanu, w którym się przez czas długi znajdował lud niemiecki — któren dla kontemplacyj i przemysłu, o rzeczywiście moralném — pełném uczucia życiu na ziemi — przepomniał; — jest to sprowadzić go do stanu człowieka, który na ziemi je tylko, a żyje dla nieba — lub dla marzeń nadziemskich. Dotąd w życiu ludu naszego przemaga żywiół prawdziwéj, serdecznéj ku człowiekowi, ku narodowi skłonionéj miłości — nie uczuł on potrzeby wyosobniania się — czuje on sercem narodu — czuje wspólnie. Przejdźmy pieśni ludu i powieści, a znajdziem w nich najczystszą najtkliwszą miłość przyrody, lecz śpiewy o niéj, uniesienia nad nią wstępują zawsze w życie człowieczeństwa. Przyroda patrzy na człowieka, podsłuchuje go — kocha go, jest mu siostrą, któréj on zawsze o ludziach braciach rozpowiada. — Postępując drogą, którą sobie sam lud nasz obrał, (on co w powieściach swych wypowiedział, jak ukochał ideał człowieka z sercem pełném miłości, jak *mąż w uroczych oczach* — z sercem pełném wiary, jak *Oferusz*); historję na pierwszém miejscu nauk jego stawić my powinni — historję nie *pouczającą*, jakiéj chce dlań autór, ale historję rzetelną, tak pojętą, jakby ją lud mógł pojąć, tak, jakby ona styczność miała z jego życiem — historję, coby mu rozpowiadała o wielkich czynach, coby mu napełniła serce i przeniknęła je, coby instynktową miłość dla człowieka brata, przyprzyprowadziła w nim do samowiedzy. Gdy *za tą* historją pójdzie rzeczowe oświecenie dopiéro, lub gdy z nią się zwiąże — będzie przemysł natchnion moralną myślą — bo nada mu inny popęd, myśl działania nie tylko już dla siebie. — Gdy za historją, lub z nią pójdzie podnoszenie myśli do natury, o jakiém mówi autór, wtenczas dumający człek o przyrodzie nie będzie to mędrzec, co pojął przyrodę — ale będzie człek serdeczny, co ją kocha sercem wszystkich braci bijącém w jego sercu — będzie to Janek dzisiajszy, co woła wiosny, by się przypatrzyła jego Maryli cudniejszéj od kwiata polnego.

Mówiąc o historycznych książkach autór sz. powiada dopiero: że pisarz powinien się starać o to, aby lud poznał i pokochał naród. O drugie wszakże trudnoby mu się było wystarać w celu napisania książki dla ludu, bo biadać człowiekowi, co się o miłość dla ojczyzny starać musi, już tam źle z jego sercem, a zapewne on dla narodu z korzyścią pisać nie potrafi. Znajomość ludu, jakeśmy już powiedzieli, potrzebna zaś nie tylko tam, gdzie historję pisać przychodzi, ale wszędzie, gdzie się dlań coś pożytecznego chce zdziałać.

Daléj o historyj mówiąc, powiada autor: »*wytykając wady prywatnych osób i nadużycia, powinien autór nie budzić nienawiści przeciw stanom.*« My zaś mówim: Historja nie powinna budzić nienawiści, ani przeciw pojedyńczemu człowiekowi, ani przeciw stanowi, lecz powinna zawsze być sprawiedliwą — a taka historja tylko budzi nienawiść ku złemu, a zapala do dobrégo. — Jeżeli zaś stan cały ma jakie wady do historyj, należy wytknąć je tak samo, jak wady pojedyńczych osób, bo historja nie jest służką stanu, ale powinna być jasném światłem, pochodnią prawdę wyświecającą. Wszakże wytykać wady cudze nie jest znowu tem samem, co podburzać; przecież autór zdaje się uważać te dwa stanowiska za jedno. — Pisząc o dziele historyczném dla ludu, Lelewel powiada: »do napisania takiego dzieła stawały mi na zawadzie cenzura niedowierzanie sobie bym zdołał myśli méj stil wieśniaczy przyswojić, naostatek kłopot, jak w kraju, gdzie były stany, wyłożyć ludowi dzieje stanu, który go uciskał, jak powiedzieć ludowi, byłeś wolny, zacóż dziś jesteś niewolny?*) Z tych słów kilku widzim rzetelne pojęcie historyj przez Lelewela — którego pojęcia nie znajdujemy wcale w projekcie sz autora; owszém widzim tu dążenie do jakiéjś historyj pobłażającéj, nie sprawiedliwéj nie jasnéj — któraby nie umiała odróżniać *podburzania* od *prawdy*, która więc milczéć woli.

Czytamy daléj: »*wytykając zgubne sprawy Jezuitów nie powinien autór naruszać religii przodków.*« Tu znowu z prawdziwą radością odczytaliśmy, jak autór sz. nie obstając już dziś za jedną wiarę narodową, któréj wszakże nigdy w Polsce nie było od czasów zaprowadzenia Chrześciaństwa: — natomiast mówi za wiarą przodków, którzy kolejno poganami, następnie chrześcianami, częściowo katolikami, lutrami, kalwinami, częściowo nawet byli żydami — Polakami — a któréj to wiary broń Boże naruszać, ale którą szanować w najróżnorodniejszym jéj powinniśmy kierunku — otrząsając ją jedynie z przesądów, albo jak szanowny autór mówi »*wytykając zgubne sprawy Jezuitów.*«

(Dokończenie nastąpi.)

---

*) **Rozbiory dzieł obejmujących, albo dzieje, albo rzeczy polskie. Poznań 1844. nakładem księgarni J. K. Żupańskiego stron. 114.**

KOCHANKOWIE.

Obraz z domowego pożycia.

(Ciąg dalszy.)

W sypialnéj komnacie na białém posłaniu samotna spoczywała Nepsia, życiu przywrócona. Reszta przyjaciół zmarłego smutnéj uczestniczyła biesiadzie. Z lekkiego snu zbudził ją szelest otwierających się podwoi: wsunął się jakiś mały, wystrojony mężczyzna, zapach parfumów lejąc po komnacie. Nepsia znała pana Ignacego, ale wy go jeszcze nie znacie, moi mili czytelnicy.

Wystawcie sobie małą, pochyloną figurkę, cieńka, długa szyja, czoło nieproporcyonalnie wysokie, nos orli, oczy dość żywe, wklęsłe w twarz chudą, pociągłą, włos długi, po lisztowsku zwieszony: oto zewnętrzne wdzięki pana Ignacego, które w jego fantazyi jednać mu były powinny względy każdéj panienki, umiejącéj cenić prawdziwą urodę.

Bywalec od dzieciństwa w wielkich dworach, w pierwszém już wychowaniu razem z paniczami hrabiowskiego domu w przewrotnym idąc kierunku, a przytem zawsze od nich zależny, wykierował się na dworaka w całém tego słowa znaczeniu. Pomiędzy pany wszystkim pochlebiał, każdemu ich słowu przytakiwał, do wszelkich usług skłonny, a jemu dość było na tém, że wolno mu do pańskiéj mieszać się rozmowy, że wielkie pany poważały jego osobę, a poważały ją przedewszystkiem tam, gdzie faktora potrzeba im było. Takie figury przydatne w nie jednym wielkim domu: one to za udany szacunek daleko jego sławę rozniosą, a łatwowiernych więcej na świecie, niźli scep tyków; czasem też poeta z takiego dworaka, może wierszykiem ich imię uświetni — w to mi graj! O! wtenczas wdzięczność bez granic i szacunek bez granic, a duszy śmiech pusty z ludzkiéj głupoty. Tak to się dzieje na tym *wielkim* świecie. —

Pan Ignacy między pany mało mówił, ale za to pilnie słuchał; to też kiedy się zniżył do wstąpienia w dom drobniejszej jakiéj szlachty, lub nie szlachty było się z czém popisywać, o wszystkiém rezonować umiał, o sztukach pięknych, literaturze, o modach, o wszystkiém zgoła — czego się między pany prawie na pamięć nauczył. A jakież to dopiero zadowolenie błyszczy w jego oku, kiedy zacznie opowiadać, ile zleceń od wielkich panów otrzymał, jakgo codzień gdzieś na obiad, lub wieczór proszono, jak co chwila zasiadał w teatralnej loży z hrabiowską jaką familią — o! ile to uniesień nad estetyczną przedstawianej sztuki wartością wylały przed nim wykształcone hrabianki! Biada ci, jeśliś ozięble słów jego słuchał, lub wątpliwości jakiej dałeś oznakę — to najdotkiwsza jego strona; biada ci, mówię, bo pan Ignacy nie przestał na litosném ubolewaniu nad ograniczeniem twojém, nie dającém ci pojąć właściwej wielkości, pan Ignacy mścić się jeszcze umiał, a ku temu intryga czychała po za kratą piersiową na stósowną porę.

Nad wiejskim dworskiem po za borem oddawna już podniesiona wisiała ręka zemsty. Tu pan Ignacy zawsze najoziębléjsze znalazł powitanie, tu daremnie najpoetyczniejszych używał wyrażeń, by blaskiem swojej świetności panieńskie serca wprawić w zdumienie, — słuchano obojętnie, rzucono uśmiech — litości pogardliwej. Młode panienki nie znały obłudy — cierpieć nie mogły dworskiego pochlepcy — ściągnęły na siebie klątwę obrażonego samolubstwa.

Co najgorsza, Gustaw kochał Nepsię i był kochany nawzajem, a Nepsia panu Ignacemu bardzo w oko wpadła klątwa temu domowi!....

Myślicie może, że Pan Ignacy kochać też jeszcze umiał. On razem z paniczami miłość zostawił het! daleko — przecież *lubił* płeć piękną. Nepsia i mająteczek miała i ładne z niej dziewczę było, a pan Ignacy z poetyczném wejrzeniem, powagą u panów, myślał, że dziewczę zmniejszego domu szczęśliwém czuś się powinno, skoro on jej ręki zażąda. On to wymową swoją przyczynił się nie mało do wyjednania Gustawowi mimo jego wiedzy ze strony opiekuna pozwolenia wyjazdu za granicę, on po jego wyjeździe wnet się Nepsinej babuli nawinął, by niewczesną miłość zniweczyć, on był czynnym w zerwaniu stósunków z wiejskim dworkiem, przejmował listy Gustawa, a w wiejskim dworku mile się łącząc oddalał wspólnego działania podejrzenie. Babula intryganta nie wydała. Ona z dumą patrzyła na powszechne dla swej wnuczki uwielbienie, nie myślała jej też dać lada komu, a Gustawa majątek zbyt szczupły, znaczenie nie wielkie. Pan Ignacy w samą porę się nastręczył. Biedak mozolił się — nie dla siebie, ale w tém sobie przynajmniej dogodził, że nie Gustaw posiadł rękę Nepsiną. —

I ten to człowiek naszedł Nepsię samotną — obejrzał się na wszystkie strony — przysunął się do łoża — Nepsia zerwała się z marzenia: on o nim wieść przyniesie: „Gdzie Gustaw? Co mówi — czy wie o wszystkiem — daruje niewinnej?“....

„Niewdzięczny!“ zawołał Ignacy smutnie w ziemię poglądając, tak odpłacać tę miłość czystą!....

„Daruj Pani, że w świętym zapale ranić mi Jej serce przychodzi, ale pocóż obwijać w bawełnę? — Czyż nie dość dowodów jego niewiary, zapomnienia? Wierzaj mi Pani, on i dziś ku igraszcze przybył urągać najświętszym uczuciom — zapomnij Pani o niegodnym, wyruguj z serca tę miłość, której urzeczywistnienie zgubić by Panią musiało na wieki, bo czyż ten, co tak płocho kochankę lat dziecinnych porzucił, co tyle tam już pono dziewcząt nazwodził, o czém nas zewsząd wieści dochodzą, czyż ten mógłby uszczęśliwić takiego anioła? Wierzaj mi Pani, nie raniłbym Jej duszy przykrą prawdą, ale widzę dla Niej nową przepaść nieszczęścia, gdy tymczasem jeszcze szczęście uśmiechnąć się może — zapomnij Pani nawzajem, a jeszcze się serce znajdzie, co wzgardzonej miłości przytułku udzieli. — Tak, moja Nepsiu, pozwól, niech tu wyleję ten ogień palący, co oddawna już mą duszę trawi — aniele mój, tu na kolanach wyznaję ci, że cię kocham, że to serce gotowe zdradzonym uczuciom się otworzyć — pozwól, niech łzami najgorętszej miłości tę dłoń —

Nepsia w milczeniu odepchnęła z odwróconem obliczem usta schylające się do pocałunku.

„Ochłoń, Nepsiu moja, z obłędnego marzenia — zapomnij o niewiernym, mnie zaufaj, a jeszcze się dla ciebie szczęścia nie zamknęły drogi — z wieczora konie na nas czekać będę — wsiądziem, pojedziem w świat daleki — ty twoje skarby zabierzesz i ja wszystko zabiorę — będziem szczęśliwi!“....

Ciekawie Nepsia z początku słuchała słów Ignacego — jej myśli wszystkie zwisły na tych ustach, które o Gustawie jej coś powiedzieć miały — twarz blada — głowa na poduszkę się zwiesiła łagodnie — ale kiedy swoje oświadczyny wynurzył, spokojniej pojrzała ku niebu i lekki rumieniec przemijającym blaskiem powlókł oblicze:

„O Gustawie, Gustawie, jakże w tej chwili czuję całą wielkość twoją — o! wielkim być musisz, kiedy ten człowiek cię potępia!“....

Pan Ignacy jeszcze klęczał przed łożem, na te słowa podniósł się, jakby piorunem rażony. Ona litosne ku niemu rzuciła spojrzenie:

„Jakżeż całkiem chybiłeś Pan celu w samolubnych widokach chciałeś mi wydrzeć wiarę w moje niebo, oszczerstwem wkraść się do serca, zbolałego nieszczęsną miłością — o wierzaj mi, tym cudniejszym teraz urokiem zaziera do mej duszy obraz twego wroga, tym dalsza przestrzeń *nas* dzielić będzie.... O! idź w świat daleki, szukaj w szlachetnych zabiegach tego szczęścia, którego na drodze obłudy szukasz daremnie, a przynajmniej nie zachmurzaj nowém przypominaniem się tego nieba, na którego lazurze po tylu dniach słoty jasnego słońca promień nadzieję pogody zawiesił. O jeśli pragniesz mojego szczęścia, to wierzaj mi, że najmniej by mnie uszczęśliwił ten, dla którego dotąd pogardę tylko nosiłam w sercu“....

Z sali biesiadniej słychać ruch wstających od uczty — pan Ignacy jak cicho się wsunął do Nepsinej komnaty, tak ciszej jeszcze wybieżał. Wyniósł żądzę zemsty z sobą — może też jeszcze nadziei nie tracił. „Kochanko intrygo! przyjdź w pomoc uciśnionemu!“ pomyślał w duchu i znów między gości się wmieszał.

IV.

Już znowu Gustaw z Nepsią żyli życiem, w którém ani nadzieje, ani rozkosze granic nie mają, jak gdyby po śnie, co spłynął wśród marzeń złowrogich, tym milej przypominali sobie nawzajem wczorajsze dzieje — ściskali się i płakali — wszystko było, jak wczoraj — urok wiosny nieskończonej.... Razem byli w wiejskim dworku bo za borem, w całym domu tam weseli, a po nad lesnym domkiem wiatr smętnie szeleści, może się sroży na ludzką niecnotnę, może złowieszcze niesie jęki bo tam dawnym trybem rzeczy idą, dobrej przyszłości nie wróżą.

Wranném ubraniu, od niechcenia rzucona na sofę siedziała Ludwisia zamyślona. Głowę wsparła na dłoni, a oczy, za najmniejszym szelestem ku oknu ciekawie się zwracające, mówiły, że oczekuje kogoś.

Pamiętam, żem w zaciszu wiejskiém tęsknił nieraz za tém życiem szczęsném jakiém mi się zdało życie mieskającego niedaleko naszej wioski leśniczego. Tak sobie żyć z naturą, wśród jej wdzięków coraz to nowémi wrażeniami bogacić duszę — o jakaż to pociecha być musi, pomyślałem sobie, widzieć maleńke gaiki, któreśmy w słodkich nadziejach sami szczepili, co dzień bujniejszą rozkwitające zielenią! Tam marzyłem sobie, nowe zakłady porobim, których widokiem pojąc twe oko, gdy w cieniu dębów rosochatych pójdziesz się schronić przed słońca upałem — rozkosznie sobie podumasz; tu parki założym, indziej sadzawkę, płochym sarenkom do napoju — ileż to lubego zatrudnienia! Tak ja sobie myślałem. Czy panu Adamowi to życie wśród przyrody równie przemówiło do czułej duszy, czy tam trudniejsze były urzędowania obowiązki: dość, że pan Adam, choć kochał Ludwisię, w domu mało siedział, ale za to, jak wrócił, tym czulej żonkę uścisnął, tym dłuższym pocałunkiem spoili usta. —

Ludwisia z sofy się podniosła, żwawszemi kroki po izbie biegać poczęła:

„Wszystko zniosę, ale pogardy nigdy — choćbym zginąć miała, nie daruję tych affrontów— zemsta! zemsta!"

Znów usiadła zamyślona — wnet zadowolenie z uknutego zamiaru błysło w spokojniejszej źrenicy. Niecierpliwie na oknie opierała się co chwila: koń stanął u wrót podwórza — Edward zeskoczył, jej serce biło gwałtownie.

Nie wybiegła, jak zwykle, naprzeciw niemu, nie wprowadziła w miłosném objęciu. nie posadziła obok siebie: co tchu się wróciła na sofę i usiadła smutna i zamyślona.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Doniesienia literackie.

Autorka małego Tadzia której nowe dziełko „Dzieje polskie opowiadane przez Bartłomieja" (wyjątek w najbliższym umieścimy numerze) drukuje się w drukarni Güntra w Lesznie, wydała nowe dziełko dla dziewcząt polskich *). Nasz szanowny współpracownik Piotr Dahlmann tak się wyraża o tem dziełku w gazecie poznańskiej.

»Z prawdziwą rozkoszą witamy Małą Marynię jako siostrzyczkę »Małego Tadzia« godną, a nawet z chlubą dla szanownéj autorki wyznać musimy, że temu drugiemu utworowi kształceniu młodzieży poświęconemu pod niejednym względem, pierwszeństwo przyznać należy. A to najprzód dla tego: iż, choć się sz. autórka, pisząc elementarz dla dziewcząt, do daleko trudniejszego zadania zabrała, jednakże je tak zręcznie, tak trafnie i tak dokładnie rozwiązała, iżby sam krytyk, nie z chęcią sprawiedliwego osądzenia, lecz z chętką złośliwego naganienia do recenzyi przystępujący, ledwo co w Maryni do dogodzenia swéj żełce krytykowskiéj wyśledzić zdołał; — po drugie dla tego, że niniejsze dziełko pomimo większych trudności, staranniéj przecież opracowane, i lepiéj w jednę organiczną i zaokrągloną całość powiązane, jak mały Tadzio; — w końcu jeszcze i dla tego, iż Marynia występuje na świat w dwojakiéj szacie; w jednéj wykwintnéj i galowéj śmiało do wytwornych salonów wstępować może, gdzie ją delikatne rączki młodego pokolenia piastować i do serca przyciskać powiinn: w drugiéj prostéj, wieśniacéj ma się Marynia do niskich chatek, jako aniołek pociechy, zbliżać, gdzie ją drobne rączęta do ciężkiéj i krwawéj pracy przeznaczone jako przyjaciółkę od serca sciskać i czule do piersi przytulać będą.

Układ całego elementarza jest następujący: cześć pierwsza obejmuje alfabet, liczby arabskie i rzymskie, i ćwiczenia do składania zgłosek. — W części drugiéj skreslony dzień grzecznéj Maryni: jak Marynia wstaje i się modli; jak się ubiera, jak je śniadanie; jak się uczy, jak robi pończoszkę, a potém idzie do ogródka; jak się bawi w ogródku z Tadziem, a potém je obiad; jak biega z Tadziem po ogrodzie, a potém się uczy i pracuje znowu; jak po nauce jedzie z tatą i mamą na przechadzkę; jak powraca z mamą, tatą i Tadziem do domu, a potém je wieczerzą; jak biega sobie z Tadziem, podlewa kwiatki, a potém wraca rozmawiać z mamą i jak idzie spać; a w końcu jak Marynia w łóżeczku. Cały dzień Maryni jest podobnie jak dzień Tadzia rozsądnie rozłożony; jedna część dnia obrócona na kształcenie umysłu i serca; druga przeznaczona do pracy, rozwijającéj i krzepiącéj siły cielesne, i zarazem przyuczającéj do pożytecznéj pracowitości; a trzecia część poświęcona rozrywce nową elastyczność umysłowi nadającéj. Oby wszystkie matki i nauczycielki tym sposobem młode pokolenie płci żeńskiéj wychowywały, a nie przynaglały młodych dziewcząt do zbytecznego ślęczenia, które nie tylko rozwijaniu się ciała na zawadzie stawa, ale nawet wszelką sprężystość umysłu, i przyrodzoną swobodę duszy przytłumia, i z dziecka żywego, machinę osłupiałą tworzy. — Trzecia część obejmuje powieści napawające serce dziecka ufnością w Bogu, miłością ku rodzicom, ku rodzeństwu i ku bliźniemu; zapełniła tu sz. autórka szczerbę w małym Tadziu pozostałą, nie przepomniawszy w jednéj powieści pod tytułem „Biedny żydek" przedstawić, że nasza życzliwość i ku temu w naszym kraju wzgardzonemu ludowi zwracać się powinna. Ładny jest koniec téj powieści, który tu dosłownie wypisuję: „Mama mówi, że fiołki są innemi kwiatami jak róże, ale wszystkie Bóg stworzył i wszystkim świeci tém samém słońcem. Ludzie téż są różni, ale wszystkich Bóg stworzył, i wszystkich jednakowo trzeba kochać, bo wszyscy są naszymi braćmi!"

W części czwartéj objęte są poważne a serdeczne nauki grzécznéj Maryni. Część tę bez uwłoki reszcie dziełka za najpiękniejszą poczytuję. Po prostu a jednak poetyczniéj jeszcze jak w Tadziu umiała tu sz. autórka wyłożyć dziecku najwyższe prawdy, podstawą moralności i szczęścia ludzkiego będące; — prawdy któremi się każdy człowiek przejąć i podług nich po-

*) Mała Marynia. Elementarz dla dziewcząt polskich przez autorkę małego Tadzia. — W Lesznie i Gnieznie. — Nakładem i czcionkami Ernesta Günthera. (Dwa wydania jedno na pięknym, drugie tanie na zwyczajnym papierze.)

stępować powinien, jeżeli nie chce być płazem tylko do ziemi przykutym, ale prawdziwym człowiekiem na podobieństwo Boga stworzonym Szczególnie te na uki powinny się matki i nauczycielki starać głęboko w sercach dziewcząt zaszczepić, a dadzą im przez to najlepszą wyprawę na całe życie, i ochronią je od czczości i nudoty, którémi tak często kobiety w dojrzałym wieku dręczone, kiedy przy gaśnieniu powabów cielesnych z sceny wielkiego świata przeżyte i przesycone schodzą. Kobieta kochająca ludzkość, kochająca ojczyznę, kochająca męża, kochająca swe dziatki, kochająca rodzeństwo, a nadewszystko kochająca bliźnich, ezyż kobieta taka na czczość życia uskarzać się będzie, kiedy jéj serce miłością pałające i dobrocią przepełnione aż do grobu dla dobra swych bliźnich bić nie przestanie? — a taką kobietą być musi, jeżeli jako dziewczynka napoi się zasadami małéj Maryni wyłożonemi; zasadami na téj jednéj zasadzie opartémi, że będziesz szczęśliwym, jeżeli szczęścia własnego w szczęściu drugich szukać będziesz.

W końcu dodatek zawiera:

1) wyborny wyciąg z rozmyślań religijnych przekładu K. z Tańskich Hofmanowéj.

2) wierszyki dla dzieci, zawierające nauki moralne, odznaczające się naiwnością tak pięknie do wieku dziecinnego przystającą, jak n. p wierszyk następujący:

Gdzie jest Bóg.

O! Bóg jest wszędzie, w niebie i na ziemi,
Najbardziéj lubi przebywać z dobremi;
Choć Panem świata, i wszystko jest jego,
On wyszukuje serduszka dobrego;
Tam mu najmiléj śród téj kómóreczki;
Miejcież ją czystą, kochane dziateczki.

3) mały kalendarzyk podług T. Nowosielskiego utożony, który o wiele od kalendarzyka w Tadziu umieszczonego obszerniejszy, i poetycznym opisem czterech pór roku zbogacony.

Oto rozkład całego dziełka, które matkom i nauczycielkom, o dobro swych córeczek i swych wychowanic troskliwym, w tém głębokiém przekonaniu zalecam, że dziewczątka na wzór małéj Maryni wychowywane i kształcone nie omieszkają z czasem postać dobrémi żonami, dobrémi matkami, a co nadewszystko, dobrémi obywatelkami: na co wszystkie osoby trudniące się wychowaniem płci żeńskiéj, jeżeli istotnie swój naród i ojczyznę swoją kochają, szczególny wzgląd mieć powinny; gdyż wychowanie kobiet, jakem to i w inném miejscu powiedział, jest w każdym narodzie najważniejszą rzeczą, i nieomal, nie popełniając paradoxu, powiedzieć można, że od nich jako od matek zależy los całego narodu. Trzeba je więc tak kształcic, aby się już zawczasu przejmowały duchem publicznym, aby już wcześnie żywiły w swéj piersi miłość bliźniego, miłość kraju, a wtedy następne pokolenie to tylko z ich piersi wyssa, co w nich wychowanie rozwinęło.

W téj myśli napisana Marynia; — oby ta myśl wzniosła i zbawienna wpłynęla żywcem w serca dziewcząt polskich, a potrafią kiedyś jako godne Matki Obywatelki wychować godnych synów i godne córy na cześć i na pociechę strapionéj ojczyzny. Co daj Boże! Piotr Dahlmann.

W Poznaniu nakładem księgarni Żupańskiego wyszły Pieśni ludu nadniemeńskiego z okolic Aleskoty zebrał i przepolszczył Karól M. Br....... i.— Pewne pismo, którego redaktorowie język litewski podobno znają doskonale, mówi, że tłómaczenie bez miary i harmonij.— My nie tak wielcy polygloci przestajemy na sądzie z samych pieśni — które podług nas są *sliczne* w względzie poetycznym. Wydaniem ich szanowny autor wielce przysłużył się literaturze. Niech się przejmą tylko temi czystemi niewinnemi piosnkami — tą czystą narodową naszą polsko — litewską poezyą — młodzi nasi poeci: a będziemy mieli narodowych poetów; bo poetów ludu; nie sentymentalno — marzących ani srogo krzyczących — wymuszonych — gryzi - piórków — ale naturalnych, jak serce ludu naszego.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Wtorek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach, i księgarniach krajowych i zagranicznych. Główny debit ma księgarnia J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Redaktor *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*